

Wyczański, Andrzej

Z życia nauki i z życia Towarzystwa : Specjalizacja czy integracja w spojrzeniu historyka na przeszłość

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 53, 7-12

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

A. Z ŻYCIA NAUKI I Z ŻYCIA TOWARZYSTWA

Andrzej Wyczański

SPECJALIZACJA CZY INTEGRACJA W SPOJRZENIU HISTORYKA NA PRZESZŁOŚĆ

We współczesnej nauce osobno pracują socjologowie, ekonomiści, literaturoznawcy, prawnicy czy historycy; podobnie w badaniach nad przeszłością od dawna istnieją osobne dyscypliny naukowe czy też odrębne specjalizacje. Jest to kwestia dla wszystkich oczywista i zrozumiała, że osobna problematyka i inne podejście badawcze obowiązuje historyka sztuki, odrębne historyka literatury, archeologa itd. Analogicznie występuje podział zainteresowań i metod badawczych w obrębie samej nauki historycznej, to znaczy istnienie jako oddzielnej specjalności historii politycznej, historii gospodarczej czy historii kultury, nie mówiąc o bardziej szczegółowych podziałach, wydaje się w pełni przekonywające i funkcjonuje od dawna. Być może, jest to najczęściej konieczność praktyczna, gdyż trudno pojedynczemu badaczowi opanować równocześnie stan wiedzy, problematykę i metody badawcze historii politycznej, gospodarczej czy historii kultury, jeżeli pragnie być uznanym specjalistą, a nie uczyć się ciągle od nowa. Tylko że dawny człowiek, czy też dawni ludzie, społeczeństwo, żyli i działali nie w jednej dziedzinie ówczesnego życia – w polityce, gospodarce czy kulturze. Jeżeli nawet w którejs z nich byli szczególnie czynni, to pozostałych dziedzin ich aktywności wyłączać i pomijać nam nie wolno.

W naszej historiografii charakterystycznym przykładem wielostronności może być postać Jana Zamoyskiego, o którego działalności politycznej i błyskotliwej karierze można pisać tomy, o którego działalności gospodarczej, a szczególnie o robieniu majątku, pisano już książki i o którego aktywności kulturalnej, chociażby jako mecenas, powstało niejedno studium. A był to przecież jeden i ten sam człowiek, który łączył w sobie te wszystkie dziedziny działalności i w gruncie rzeczy wszystkie te zakresy ściśle wiązały się ze sobą. Tak ogromnego majątku nie zgromadziłby bez równoczesnej kariery politycznej, a jego działalność kulturalna zapewne nie rozwinęłaby się bez podstaw gospodarczych i potrzeb politycznych, wreszcie sukcesy gospodarcze stanowiły fundament coraz szerszych działań politycznych. Jest to może przykład skrajny, ale coraz częściej przekonujemy się, i to nie tylko w Polsce, że kariery polityczne wiążą się w dużym stopniu ze wzrostem zamożności i nie przypadkiem

na ostatnim kongresie historii gospodarczej pojawił się temat „urząd jako źródło dochodu”.

O potrzebie integrującego podejścia do przeszłości, wyłamania się ze sztywnych podziałów na historię polityczną, gospodarczą, kultury itd. pisali już dawno przedstawiciele tzw. szkoły „Annales” we Francji – Marc Bloch, Lucien Febvre i Fernand Braudel. Łatwiej było jednak postulować pewien całościowy typ badań, aniżeli realizować ten postulat. Jeżeli historykom tej szkoły udawało się wielokrotnie analizować elementy gospodarki, społeczeństwa i kultury – po umysłowość włącznie – to już gorzej było z badaniami nad historią polityczną, której unikano lub też brano pod uwagę jedynie niektóre elementy systemów politycznych. Stąd ciekawe opracowania tej grupy historyków pokazały wiele stron dawnego życia, ale do naprawdę całościowych ujęć nie udało się im dojść.

Niewątpliwie natomiast historycy ze szkoły „Annales” wzbogacili nasz kwestionariusz badawczy. Od nich wyszły takie pytania, jak zagadnienie zmienności historycznej umysłowości ludzkiej, a z bardziej szczegółowych – problem upowszechnienia umiejętności pisania, sprawa związków świadomości społecznej z systemami politycznymi, kwestia wyobrażeń religijnych, sposobów porozumiewania się, poziomu wyżywienia, upowszechnienia dawnej techniki itd. Podobnych pytań badawczych, stawianych i propagowanych przez grupę „Annales”, w nauce historycznej, dałoby się wyliczyć znacznie więcej. Nie zmienia to jednak uczucia niedosytu wówczas, gdy chcemy uchwycić związki pomiędzy różnymi dziedzinami działalności ludzkiej.

Częściowe tylko sukcesy grupy „Annales” zdają się dowodzić, że integracja – w znaczeniu nie wielostronności pytań, lecz łączenia różnorodnego obrazu w jedną wspólną całość – jest sprawą trudną, jeżeli w ogóle na obecnym etapie nauki możliwą. Wydaje się nam jednak, że choć jest to kwestia trudna, rozwiązanie jej jest wręcz konieczne, jeśli chcemy mówić o jakościowym postępie w nauce historycznej. Postaramy się podać przykłady świadczące o takiej potrzebie, przykłady z epoki, którą się bezpośrednio zajmujemy, tj. z doby Odrodzenia. Jeszcze ponad 100 lat temu Jakub Burckhardt wskazywał na wielostronność działań i talentów wybitnych postaci okresu Renesansu, takich jak Leonardo da Vinci, jednocześnie malarz, rzeźbiarz, architekt, poeta i wynalazca. Podobną wszechstronność wykazywał Michał Anioł Buonarroti, rzeźbiarz, malarz, architekt i poeta. Tę ich wielostronność znamy, cenimy, analizujemy w różnych płaszczyznach, ale z uzyskaniem całościowego obrazu ich postaci jest znacznie gorzej.

Wielostronnie działających i uzdolnionych ludzi mamy wówczas również w Polsce. Nie mówiąc o Mikołaju Koperniku, astronomie, lekarzu, ekonomiście, malarzu i poecie, warto chociażby wspomnieć Josta Jodoka Decjusza (Dietza), mieszczanina krakowskiego, który był jednocześnie kupcem i poetą, mincerzem, praktykiem i teoretykiem pieniądza, mecenasem i sekretarzem królewskim itd., i który, może właśnie z powodu swojej wszechstronności, nie doczekał się dotąd monografii. Wiemy nieco o jego działalności menniszej i pisarstwie z tym zwią-

zanym, ale o aktywności handlowej, poetyckiej, nawet o jego wykształceniu trudno coś powiedzieć. I takich przypadków, tj. kłopotów z połączeniem w jedną całość różnych stron działalności dawnych ludzi, możemy przytaczać więcej, oczywiście ograniczając się do postaci historycznie uchwytnych, tzn. takich, po których działalności zostało więcej śladów w źródłach.

Można jednak w inny nieco sposób próbować ominąć wymienione trudności badawcze. Jeżeli zamiast opisywania wybitnych, lecz niepowtarzalnych jednostek zaczniemy charakteryzować ich grupy o podobnym wykształceniu, zainteresowaniach, działaniach itd., to wprawdzie będziemy mieli niewielką szansę pełnego opisania każdego z członków tej grupy, lecz znacznie większą zbudowania niejako postaci typowego przedstawiciela tej zbiorowości. Takie zbiorowe jak gdyby biografie przedstawicieli określonego środowiska, przez niektórych nazywane prozopografią, są wprawdzie jeszcze rzadkie, ale pozwalają na gromadzenie doświadczeń i wysnuwanie wniosków przydatnych w dalszych badaniach. W tym przypadku posłużymy się przykładem analizy grupy sekretarzy królewskich Zygmunta Starego (1506-1548), jako kręgu ludzi uzdolnionych i w jakimś stopniu twórczych, a działających na pograniczu polityki i kultury. Badania te objęły grupę 71 sekretarzy, ludzi epoki Renesansu, z reguły humanistów z wykształcenia i przekonania, a jednocześnie urzędników królewskich, pracujących przy królu bądź z jego ramienia w kraju i za granicą.

Charakterystyka tej grupy, oczywiście uproszczona, przedstawia się następująco. W ogromnej większości byli to ludzie pochodzenia szlacheckiego, raczej z zamożnych domów się wywodzący, choć rzadko z magnaterii, niekiedy natomiast z zamożnego mieszczaństwa. Wszyscy niemal mieli za sobą studia bądź w Krakowie, bądź we Włoszech (Padwa, Bolonia) lub w Niemczech, przy czym najczęściej są to studia łączone, tj. odbywane w paru krajach, w praktyce najpierw w Krakowie, a następnie za granicą. Wszyscy studiujący mieli za sobą Wydział Sztuk, czyli rodzaj studiów humanistycznych, duża część ponadto odbywała studia prawnicze, przy czym 17 posiadało tytuł doktora prawa, w tym 10 również prawa rzymskiego. Kontynuacją w jakimś stopniu owych zainteresowań uniwersyteckich były z jednej strony ich utwory poetyckie, pisane humanistyczną łaciną, z drugiej działalność w sądach, a przede wszystkim udział w pracach kodyfikacyjnych. W pierwszym wypadku warto wymienić najwybitniejszych poetów z tego grona, a mianowicie Andrzeja Krzyckiego i Jana Dantyszka, w drugim Mikołaja Zamoyskiego, Andrzeja Tęczyńskiego czy Jana Chojeńskiego. Nie tylko o ich zainteresowaniach humanistycznych, ale również takiej postawie życiowej świadczą w równym stopniu ich utwory czy późniejszy zazwyczaj mecenat naukowy i artystyczny, jak również ich zachowane nagrobki, z których przebija postawa humanisty, aczkolwiek w chwili zgonu dostojnika Kościoła katolickiego.

Można też sformułować charakterystykę polityczną tego grona, która wypada na pozór inaczej. Do stanowiska sekretarza królewskiego dochodzono przez stanowisko pisarza kancelarii, rzadziej poprzez funkcje dworskie czy są-

dowe. W większości wypadków owe funkcje urzędowe łączyli oni z obowiązkami kościelnymi, a praktycznie – z gromadzeniem licznych beneficjów w postaci kanonii i prałatur katedralnych. W rezultacie takiej działalności wielu z nich kariera doprowadziła do bogatych biskupstw, urzędów kanclerskich i miejsc w senacie. Dla większości zresztą nie oznaczało to zbyt gorliwego czy pogłębionego zajmowania się sprawami religii i Kościoła, choć w tym gronie znaleźli się także późniejszy herezjarcha Jan Łaski jr, obrońca Kościoła kardynał Stanisław Hozjusz czy wreszcie niedowiarek biskup Andrzej Zebrzydowski.

Obowiązki swe sekretarze wykonywali zarówno przy królu, jako fachowa pomoc w trudniejszych pracach kancelarii królewskiej, jak również obsługa obrad sejmowych oraz posługując na sejmiki, do dygnitarzy, wreszcie odbywając misje dyplomatyczne za granicą. W tym ostatnim wypadku mogło się to łączyć z dłuższym pobytem poza krajem, jak na przykład wieloletnia ambasada Jana Dantyszka przy cesarzu Karolu V. Ich postawę polityczną można by określić jako rojalistyczną, gdyż byli zaufanymi i wiernymi współpracownikami Zygmunta I, a jednocześnie elitarno-konserwatywną, gdyż byli z reguły niechętni wobec niedojrzałych w ich mniemaniu aspiracji politycznych szlachty. Na terenie międzynarodowym – który na ogół znali dobrze – byli wyrazicielami polityki królewskiej i zasady obrony polskich interesów drogą działań dyplomatycznych, przekupstwa (prezentów) czy wreszcie własnego pisarstwa propagandowo-politycznego.

Gdybyśmy na koniec chcieli ogólnie określić umysłowość tych ludzi, to należałoby położyć nacisk nie tylko na ich wysoką kulturę humanistyczną, znajomość świata i ludzi, ale również na duży racjonalizm myślenia i trzeźwe, praktyczne podejście do sprawy własnej kariery i gromadzenia majątku. W każdym razie suma wiedzy i umiejętności, sposób patrzenia na świat i ludzi, z problematyką wiary i zaświatów włącznie, wszystko to w tej grupie ludzi wydaje się odmiennie wyglądać niż w pokoleniach wcześniejszych.

Jeżeli teraz spojrzymy na taką swoiście nową, humanistyczną elitę i jej umysłowość, to można zadać pytanie, czy łączyła się ona z jakimiś „innowacjami” w zakresie rozwiązań politycznych. Wiemy, że w polityce wewnętrznej byli oni niechętni domagającej się zmian szlachcie, czyli późniejszemu ruchowi egzekucyjnemu. Łączyło się to z przekonaniem o potrzebie rządów „najlepszych”, choć nie wykluczało konkretnych reform w dziedzinie, skarbowej, wojskowej, prawnej czy sądowej. Reformy te były jednak tylko częściowe, natomiast rzeczywistych innowacji można by się dopatrywać w polityce zagranicznej, a to w dwóch wypadkach, mianowicie traktatu krakowskiego z 1525 r. i traktatu przyjaźni z Turcją z 1533 r.

Nie będziemy wchodzić w ocenę traktatu z 1525 r. ani polemizować z jego anachronicznym interpretowaniem. Wystarczy stwierdzić, że zawierając traktat nie wahano się doprowadzić do likwidacji dużej instytucji kościelnej i jej państwka, nie uchylano się też przed ryzykiem rozpowszechnienia w nowo powstałym księstwie herezji luterńskiej. Osiągnięto zaś nie tylko związanie księ-

stwa z Polską w formie lenna, i to z perspektywą szybkiego powrotu księstwa do rąk króla, jednocześnie zaś uzyskano odcięcie owego księstwa od wszelkiego poparcia ze strony papieżstwa i cesarstwa. Co więcej, lennik, książę Albrecht, zagrożony ze strony Rzeszy Niemieckiej, tym silniej czuł się związany z Polską i potrzebował jej opieki. W sumie można powiedzieć, że koncepcja traktatu krakowskiego przełamywała dotychczasowe zasady stosunków międzynarodowych, a to polsko-krzyżackich i polsko-kościelnych, tworząc zupełnie nową rzeczywistość polityczną. Nasuwa się więc pytanie, czy owe grono „nowych” ludzi i „nowych”, racjonalnych postaw życiowych mogło odegrać w rokowań i ustaleniach traktatowych istotną rolę? Nie znamy dokładnie działań owych sekretarzy podczas trwania rokowań, ówczesnych czy dawniejszych, poza wyraźnym udziałem Piotra Tomickiego i Andrzeja Krzyckiego. Wiemy natomiast, że do obrońców traktatu wobec zarzutów dyplomacji cesarskiej czy papieskiej należeli wspomniani Piotr Tomicki i Andrzej Krzywicki, a także biskupi, dawni sekretarze, Jan Łaski, Rafał Leszczyński, Jakub Buczacki, Wawrzyniec Międzyzyleski, oraz młodszy wówczas – Stanisław Hozjusz i Samuel Maciejowski. Zbieżność ta nie jest chyba przypadkowa.

Traktat z Turcją z 1533 r. nie jest przedmiotem krytyki naszej historiografii, aczkolwiek był różnie przyjęty w ówczesnej opinii europejskiej, jako że wcześniej podobne traktaty zawierała jedynie kupiecka Wenecja, podczas gdy inne kraje wciąż jeszcze głosiły hasła antytureckiej krucjaty, a zabezpieczały się od Turcji głównie czasowymi rozejmami. Wśród ludzi z otoczenia królewskiego w Polsce sugerujących trwałe ułożenie pokojowych stosunków z Turcją znajdziemy byłych sekretarzy Piotra Tomickiego i Andrzeja Krzywickiego, jak też aktualnego sekretarza i dyplomatę Jana Dantyszka. Warto dodać, że traktat negocjowali i ratyfikację przywozili ludzie, którzy także byli zaliczani do grona sekretarzy, Piotr Opaliński i Jan Ocieski. W tym wypadku również nowe pojmowanie stosunków z sułtanem nie da się oddzielić od poglądów i działań sekretarzy królewskich, byłych, aktualnych i przyszłych.

Jeżeli z powyższych spostrzeżeń dałby się wyciągnąć wniosek o potrzebie zastosowania równocześnie metod pracy przynajmniej historyka kultury i historyka politycznego, aby uzyskać pełniejszy obraz ludzi czy typu umysłowości i reguł działania przedstawicieli tej grupy, to warto chyba taki wniosek następująco sformułować. Otóż, po pierwsze, wydaje się konieczne takie kształcenie historyka, by mógł opanować nie tylko jedną, określoną specjalność badawczą, np. historię polityczną czy gospodarczą, lecz parę specjalności. Oczywiście odbije się to zapewne na chronologicznym zakresie zainteresowań badawczych, ale może lepiej będzie poznać głębiej i bardziej całościowo jedną epokę niż jedną tylko stronę dłuższego odcinka chronologicznego czy też jeden wycinek dłuższego procesu historycznego. Należałoby też spytać, czy kształcić równoległe w paru specjalnościach, czy też odpowiednie umiejętności uzyskiwać kolejno w toku badań – w tym wypadku własne doświadczenia wskazywałyby raczej na drugą alternatywę jako bardziej skuteczną. I wreszcie nasuwa się kwe-

stia, czy kształcić w kolejnych specjalnościach, jak historia gospodarcza, historia kultury, historia prawa itp., czy też może lepiej zapoznawać się ze współczesnymi naukami społecznymi, takimi jak ekonomia, socjologia, prawoznawstwo, literaturoznawstwo itd.?

To ostatnie rozwiązanie zdaje się zbyt optymistycznie zakreślone, chciałoby się powiedzieć nierealne – oczywiście gdyby dogłębnie studiować parę dyscyplin naraz. Niemniej niedawne utrudnienia uzupełniania zasadniczych studiów drugą dyscypliną, czy choćby wybranymi przedmiotami z innych dyscyplin, były błędem, wynikiem biurokratycznego rozumienia studiów jako zdobywania zawodu. Tymczasem nawet dla zawodu, w tym wypadku historyka, takie rozszerzone kształcenie jest niezbędne. I odwrotnie – ograniczanie ekonomii, socjologii, prawoznawstwa itd. tylko do współczesności jest również szkodliwym nieporozumieniem. Wystarczy wskazać na subtelne teorie czy zmatematyzowane modele ekonomiczne, w których realizacji „przeszkadza” społeczeństwo. Historyk natomiast zazwyczaj wie, że nie ma gospodarki poza społeczeństwem i nie będzie się jej rozumiało, jeśli nie rozumie się społeczeństwa, człowieka, jego dążeń, potrzeb, obaw i marzeń.

SESJA

POŚWIĘCONA STODZIEWIĘDZIESIĄTEJ ROCZNICY TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK (23 listopada 1990 r.)

Stefan Kieniewicz

JOACHIM LELEWEL

JAKO CZŁONEK TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK

Wśród członków Towarzystwa Lelewel był, ma się rozumieć, historykiem najwybitniejszym, a należał też do gorliwych i sumiennych uczestników prac tej korporacji. A przecież nie przystawał on aż tak dokładnie do tego elitarnego środowiska uczonych... i nie uczonych. Przybrany stosunkowo późno do TPN, widziany w nim nie najchętniej, nie od razu też zdobył sobie zaufanie kolegów.

Liczył zaledwie lat 21, gdy w roku 1807 wystąpił z polemicznym piśmem przeciw rozprawie ks. Ksawerego Bohusza *O początkach narodu i języka litewskiego*. Krytyka była uzasadniona; wszakże podobny brak kurtuazji ze strony bądź co bądź młokosa mógł wzbudzić zgorszenie. Dopuszczano owszem Lelewela na obrady Towarzystwa, lecz z obiorem jego na członka zwlekano. W 1813 r. młody historyk przygotował już nawet dla Towarzystwa rozprawę o handlu Kartagińczyków, lecz do obioru na członka nie doszło (mimo poparcia biskupa Woronicza) i rozprawa nie została odczytana. Członkiem przybranym